

MAREK SZULAKIEWICZ

Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Wydział Filozofii i Nauk Społecznych
e-mail: mszulak@umk.pl
<https://orcid.org/0000-0003-4987-2603>
<https://doi.org/10.14746/h.2023.1.1>

Demokracja i religia w trosce o wartości

Najlepsza nawet wiedza nie wystarcza
do przewidywania przyszłości¹.

Leszek Kołakowski

Abstract. *For quite a long time it was considered that it is the easiest to build democracy through the exclusion of religion and all religious content from the public sphere. This separation resulted in the crisis of religion that we experience nowadays and the degradation of democracy. The article is an attempt to rethink these relationships. It is pointed out that such a postulated separation, the exclusion of religion from the formation of the public sphere and participation in democracy, leads in this area to the subordination of everything to the majority rule, while with respect to religion per se to a dangerous religious fundamentalism. Religion provides the information that democracy cannot be limited only to institutions, procedures and the majority rule, but must also be rooted in the rules of law, the principle of justice and values. Religion is also important with respect to the condition of a democratic state and the fate of democracy. Democracy, on the other hand, is also of significant importance with regard to religion because it protects it from destructive fundamentalism.*

Keywords: *democracy, religion, values, crisis, majority rule, fundamentalism*

Obserwując współczesną kulturę, nietrudno dostrzec, że kryzys ogarnia również dwa obszary, o których jeszcze niedawno mówiono, że dzielnie bronią się przed destrukcyjnymi tendencjami. Są nimi idea demokracji i idea religijności. Pojawia

¹ L. Kołakowski, *Niepewność epoki demokracji*, Znak, Kraków 2014, s. 273.



się coraz więcej czynników, które zagrażają czy nawet fałszują swobody obywatelskie – to zatem, z czego dumny był nasz świat i co uznawał za swą wielką wartość, oferując zamiast nich biurokrację i ideologizację. Również religia przeżywa swój kryzys, będący nie tyle osłabieniem religijności człowieka współczesnego, lecz niebezpiecznymi tendencjami jej zwrotu do fundamentalizmu i czynienia siebie jedynym posiadaczem prawdy. Demagogia ruchów totalitarnych, zdegenerowana demokracja i fundamentalizm religijny pojawiają się jako zagrożenia dotychczas stabilnych obszarów naszego istnienia. Można powiedzieć, że demokracja, wolność, równość zrodziły nowe niebezpieczeństwa, wskazując jeszcze raz, że nie ma takich dobrych idei, których my ludzie nie potrafimy przemienić w przeciwieństwa. Najczęściej związana z pewną techniką rządzenia, sposobem sprawowania władzy albo drogą jej wyłaniania, sama demokracja zawsze zależy od ludzi, którzy nią się posługują i w niej żyją. To znaczy, nawet wybory powszechne mają wartość tylko wtedy, gdy wartość taką mają ludzie, którzy w nich uczestniczą. Jeśli wybierają zaś źli i nierozgarnięci ludzie, to tracą one swą wartość. Im mniej mądrości i dobra wśród ludzi, im bardziej niejasne wartości, tym gorsza demokracja. Oczywiście ona sama ma tyle definicji, ilu jest badaczy myśli politycznej, a nawet polityków. Niektórzy wskazują wręcz, że znaczy ona już tak dużo, że w istocie nie znaczy już nic². Niebezpieczeństwem zaś dla demokracji są również – jak podkreślała Simone Weil – partie polityczne, które zamiast skierowania ku prawdzie, rozsiewają „zarodki do totalitaryzmu” i są „fabrykami namiętności” (*Maschine zur Fabrikation kollektiver Leidenschaft*)³. Dlatego dla dobra demokracji postulowała całkowite zniesienie partii politycznych.

Takie same kłopoty, jakie są z określeniem demokracji i wskazywaniem na jej niebezpieczny ideologiczny sens w świecie współczesnym, odnoszą się także do religii. Jej również – jak przekonywał o. Józef M. Bocheński – nie można zdefiniować tak, jak nie można stworzyć definicji „jarzyn”. Pisał Bocheński:

Religia jest surowa, zaświatowa, trąci myszką, jest niesiona nieraz przez funkcjonariuszy kulturalnie nisko stojących, a posiadających mimo to wielką władzę. Wystarczyłoby tego, aby sprawić, że jest dla normalnego inteligenta polskiego arcyniesympatyczna⁴.

Jednak roli religii w kulturze nie należy poszukiwać w poszczególnych aspektach jej doktryny czy też funkcjonariuszach, lecz w rezultatach działania i jej trosce o absolutny wymiar wartości. Wiara, obecna w doświadczeniu religijnym, dotyczy nie tego, co jest, lecz tego, czego się spodziewamy, i jako taka właśnie czyni coś ze światem – otwiera go ku czemuś innemu. Jest zatem religia specyficznym od-

² J.-L. Nancy, *Skończoność i nieskończoność demokracji*, w: G. Agamben, A. Badiou, D. Bensaïd, W. Brown, J.-L. Nancy, J. Rancière, K. Ross, S. Žižek, *Co dalej z demokracją?*, tłum. M. Kowalska, Książka i Prasa, Warszawa 2012, s. 83.

³ S. Weil, *Anmerkung zur generellen Abschaffung der politischen Parteien*, Diaphanes Verlag, Zürich 2009, s. 14.

⁴ J.M. Bocheński, *Dziela zebrane*, t. VI: *Religia*, Philed, Kraków 1995, s. 12.

czytywaniem świata przez człowieka i siebie w tym świecie. Otwiera ona na to, co jest inaczej (niż świat), inne (niż rzeczywistość) i gdzie indziej (niż tu i teraz). W tym otwarciu tworzy i podtrzymuje takie idee, w których człowiek zasługuje na lepszy los. Można oczywiście zastanawiać się nad tym, czym jest to „inaczej, inne i gdzie indziej”. I można wszystko to traktować jako jedyną prawdziwą rzeczywistość. Te wszystkie problemy znajdują – tak czy inaczej – rozwiązanie w konkretnych religiach. Istotniejsze jednak niż one jest to, co dzieje się ze światem, gdy uwzględnione zostaje owo „inne i gdzie indziej”. Jeśli jednak tego zabraknie i religia zmierza do zamknięcia się przed światem w fundamentalizmie, to przestaje wypełniać swe metafizyczne zadanie otwartości i troski o absolutność wartości.

Kryzys liberalnej demokracji i utrata przez religię jej dotychczasowej roli w kulturze są dzisiaj faktami. Dosyć długo wierzone (a niektórzy w to nadal wierzą), że najłatwiej budować demokrację bez religii i wykluczyć wszystkie treści religijne ze sfery publicznej. Wydaje się, że zagraża ona demokracji. Religia chce wtedy funkcjonować pod znakiem odrzucenia demokracji, ale i ta ostatnia chętnie neguje sens doświadczenia religijnego dla życia publicznego. Wydawało się, że nie można pogodzić dwu wymiarów istnienia, jakie w nich się odsłaniają i których dotyczą. Pierwsza (demokracja) odnosi się do wymiaru horyzontalnego naszego istnienia, podporządkowując wszystko regule większości. Druga (religia) dotyczy wymiaru wertykalnego, podkreślając, że są wymiary naszego istnienia, których nie należy podporządkowywać tej regule większości. Należą do nich wartości, które wcale nie są ani moje, ani nie są też rezultatem decyzji większości i nie można z nimi czynić to, co się podoba mnie i tej większości. Religia strzeże nierozporządzalności dobrem, prawdą, wartościami. Zasadą rządów demokratycznych jest też przechodzenie władzy niejako w poprzek, a nie w hierarchii. Tymczasem religia preferuje zasadę hierarchiczności. Demokracja też skupia świadomość na teraźniejszości, religia natomiast na przyszłości. Ta pierwsza każe ludziom zapominać o przodkach i pozbawia myśli o potomkach (Tocqueville), ta druga ukierunkowuje na idealną przyszłość. Są one tak do siebie nieprzystające, że wydawało się, że lepiej będzie dla systemu demokratycznego, jeśli zupełnie się usunie wymiar wertykalny wraz z religią. Religia została w ten sposób wyłączona z formowania sfery publicznej i udziału w demokracji, i została uznana za antagonistyczną wobec niej. Tym samym hasłem w demokracjach stała się wolność od religii i przeświadczenie, że zniknie ona sama z siebie, a mur separacji powinien stawać się coraz wyższy. Więcej nawet, wydawało się, że jedynym sposobem obecności religii w demokracji jest jakieś zepchnięcie jej do sfery prywatnej. I oto przez długi czas mieliśmy świat demokracji bez religii i... religii bez demokracji. Efektem tego jest – doświadczana dzisiaj – zdegenerowana demokracja i zagubiona religia, która nie potrafi realizować swej funkcji otwartości, choć nadal strzeże absolutnych wartości w fundamentalizmie. Czyni to jednak zupełnie inaczej niż w sytuacji, gdy spotyka się z demokracją w sferze publicznej.

1. Kryzys demokracji bez religii

Złudzeniem wielu myślicieli okazało się przeświadczenie o możliwości usunięcia czynnika religijnego z kultur. W każdej kulturze odgrywała (i odgrywa) ona ważną rolę integrującą. I nie jest to wcale – nawiązując do Samuela P. Huntingtona – podsycanie konfliktów, lecz jedno z mocnych źródeł jedności kulturowej. Gdy jej zabraknie lub też (czego doświadczamy w Europie) usunie się ją ze sfery publicznej, doświadczamy niebezpiecznego pluralizmu, rozbicia i dezintegracji. Bez niej traci się też wymiar życia wspólnotowego i wzrasta niebezpieczny indywidualizm. Religia zawsze wskazuje, że wartości nie są przedmiotem decyzji większości ani też dowolnego uchwalenia przez rządzących. Każdy ma prawo uczestniczenia w decyzjach wspólnych, lecz nie wszystko może być objęte zakresem tej decyzji. Dostrzeżenie tej zasady staje się szczególnie ważne w okresie kryzysu wartości, spowodowanego również fałszywie rozumianą regułą większości, w której decyzje wspólne otrzymały prawie nieograniczony zakres. Religia informuje, że demokracja nie może być ograniczana tylko do instytucji, procedur i zasady większości, lecz musi również być zakorzeniona w regułach prawa i zasadzie sprawiedliwości. Wskazuje również na niebezpieczeństwa ogarnięcia wartości przez regułę większości. Wbrew wcześniejszym tezom demokracja i religia tworzą pełnię, a wymiar wertrykalny i horyzontalny naszego istnienia nie tylko siebie nie negują, lecz również spajają w pewną całość. Religia jest też istotna dla kondycji demokratycznego państwa i losów demokracji. Z kolei demokracja jest też istotna dla religii, gdyż chroni ją przed destrukcyjnym fundamentalizmem. Każdy z tych elementów wydaje się konieczny do ochrony i wzmocnienia drugiego. Wskazuje na to degeneracja demokracji i tak samo wypaczenia religijności, jeśli następuje radykalne ich oddzielenie.

Dzisiaj coraz częściej się dostrzega – a czyni to nawet Jürgen Habermas – że demokracja może nie przetrwać, jeśli odrzucimy religię i wyłączymy ją ze sfery publicznej. Bez niej demokracja ulega zasadom dowolności i próbom podporządkowania wszystkiego zasadzie większości. Wydaje się wtedy, że idea demokracji ogranicza się tylko do instytucji i procedur, i nie są w niej potrzebne wartości – wszystko określa się w decyzjach wspólnych. Ale i religia podlega zafałszowaniu, jeśli zabraknie w niej odniesienia do demokracji. Osłabienie w jednym obszarze powoduje zaburzenia w drugim. I nie chodzi tu tylko o ułomność mechanizmów reprezentacji. Demokracja bez religii może łatwo się przekształcić (i to się dzieje) w tyranie partii, która przemienia system demokratyczny w zwykłą grę interesów, gdy elity partyjne przejmują władzę nad całym systemem politycznym. Okazuje się wtedy, że ci, którzy mają władzę i tworzą prawo, mają też coraz mniej wspólnego z tymi, których mieli reprezentować. Lud nie ma żadnej władzy i ma jedynie uzasadniać jej legalność lub prawowitość, a nie naprawdę ją sprawować. Polityka

staje się sprawą elit, które coraz bardziej odgradzają się od reszty. To elity partyjne stają się suwerenami politycznymi i tylko w czasie wyborów zabiegają o opinie i głosy ludu. Wszystkie poglądy, które są niezgodne z wolą takiej „elity”, są marginalizowane, ośmieszane i dyskryminowane z powodów ideologicznych. Również same wybory nie przemawiają wtedy na korzyść demokracji, gdyż zbyt często zmieniają się w teatr zorganizowany przez specjalistów od marketingu. Wszystko w takich wyborach staje się zwykłym towarem do sprzedaży i jak towar tak samo podlegający oszustwom, manipulacjom i zyskom. I chodzi w tym wszystkim tylko o odpowiednie urobienie ludzi, a nie o ich autentyczne przekonanie.

Wbrew częstym sądom demokracja nie jest sprawą procedur i funkcją reguły większości, lecz idei, zasad moralnych i ideałów. Oczywiście reguła większości jest w niej ważna, lecz nie mniej ważne jest uzasadnienie, dlaczego istotna jest wolność, dlaczego liczy się dobro wspólne, dlaczego należy się troszczyć o poszanowanie prawa i równość wobec niego, dlaczego istotna jest praworządność. Skąd jednak brać odpowiedzi na te pytania, jeśli wszystko zostaje podporządkowane tylko zasadzie większości. Na te wszystkie pytania z łatwością odpowiada religia, lecz ona właśnie jest wykluczana z życia politycznego i społecznego, i zepchnięta w sferę prywatną. Kryzys egzystencjalny demokracji jest dzisiaj faktem i coraz częściej dostrzega się, że wola ogółu nie mieści się w granicach tego, co jest akceptowalne przez partyjne systemy⁵. Suwerenność ludu często okazuje się zbędna, a same wybory fikcją, kontrolowaną przez uprzywilejowane elity. Z jednej strony pada wtedy pytanie o to, jak zabezpieczyć się przed tyranią większości – tyranią woli ludu, jak mówił John S. Mill⁶ – czyli sytuacją, gdy większość nie ma racji i kieruje się własnym egoistycznym interesem, lecz wygrała w wyborach, a z drugiej o to, jak ocalić system demokratyczny, aby nie stał się umacnianiem uprzywilejowanych grup politycznych i finansowych.

Taka zafałszowana demokracja, która przekształca się w ideologię niszczenia tradycji, moralności i religii, również odpodmiotawia ludzi na rzecz lobbystów, instytucji, banków, zideologizowanych partii itp. Jej uczestnikiem (suwerenem) przestaje być człowiek, który żyje z innymi, we wspólnocie, lecz staje się abstrakcyjna samotna jednostka, która kieruje się tylko dowolnością, arbitralnością wyboru. I chociaż wszędzie tam mówi się o demokracji, to pozostaje z niej tylko atrapa, gdyż u jej podstaw pojawia się egoizm, który staje się „kluczem do umowy społecznej bliskiej ideału”⁷. Zawłaszczenie władzy przez elity partyjne, finansowe, ideologiczne itp. prowadzi w takiej zafałszowanej demokracji do jakiejś pogardy wobec człowieka, czyniąc z niego jedynie maszynkę do głosowania w odpo-

⁵ P. Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, tłum. A. Żychliński, Scholar, Warszawa 2011, s. 214.

⁶ J. S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. M. Ossowska, A. Kurlandzka, PWN, Warszawa 1959, s. 132.

⁷ E. Wilson, *O naturze ludzkiej*, tłum. B. Szacka, Zysk i S-ka, Warszawa 1988, s. 197.

wiednich czasach wyborów. Przywrócić demokracji jej wartość oznacza zatem przywrócić ludziom ich podmiotowość i troszczyć się o to, aby było jak najmniej sprzeczności między wolą ogółu a prawami jednostki. Nie można jednak przywrócić podmiotowości bez wolności i wartości. To one bowiem, a nie równość, kształtowały pierwotnie sens demokracji. Wybór równości, nie jest jednocześnie wyborem wartości i wolności. Ta ostatnia (wolność) nie neguje, lecz domaga się wartościowania, ta pierwsza odwrotnie, domaga się jednych/jedynych wartości dla wszystkich, uzasadnionych zasadą większości. Autonomia jednostki, prowadząca do wolnych wyborów i podmiotowej demokracji, nie pojawi się, gdy wzmacnia się ideologia równości, w której wszyscy mają się podporządkować tym samym wartościom i które są rezultatem woli większości. Złudzeniem jest jednak sądzić, że sama demokracja, bez religijnego odniesienia, może zaoferować człowiekowi prawdziwy wymiar wolności. Współczesna demokracja nie uczy bowiem człowieka odpowiedzialnej wolności, lecz prowadzi do samowoli. Wolność nie polega jednak na samowoli, lecz na odpowiedzialności i odniesieniu do wartości.

Nie tylko jednak odpodmiotowienie i zafałszowanie wolności zagraża w demokracji wtedy, gdy zamiast relacji z religią wiąże się ją na trwale z lobbystami, instytucjami, bankami, zideologizowanymi partiami itp. Pojawia się wtedy również zagrożenie, które można określić jako kryzys idei, wartości i aprobowanie nihilizmu aksjologicznego. „Współczesna demokracja – pisze jeden z badaczy – jest zmęczona, mściwa, paranoidalna, nieporadna i często nieskuteczna. Oszukuje sama siebie i przez większość czasu żyje minioną chwilą”⁸. Pozbawiona związku z religią demokracja przestaje być ideotwórcza i ujawnia swą destrukcyjną rolę w obszarze wartości, czy też – w łagodniejszej formie – nie może zagwarantować podstaw obowiązującym wartościom. Wszystko zostaje wtedy uzależnione od decyzji większości i wskazuje na brak odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”. Takich idei i takich odpowiedzi nie stworzą ani lobbyści, ani też instytucje państwowe, banki, elity partyjne czy też głosująca większość. Demokracja z nimi związana ani nie tworzy wartości, ani też ich nie umacnia, lecz nie potrafi również uzasadnić powinności określonego działania ani też godności człowieka. Promuje za to pluralizm wartości i postaw moralnych. Prawda staje się tylko zgodą/porozumieniem obywateli i wolą dominującej większości, wartości moralne zostają związane z korzyściami politycznymi, sprawiedliwość znaczy tylko to, co wynika z orzeczenia sędziowskiego itp. Wszystko to ujawnia, że taka zdegenerowana demokracja nie jest ideotwórcza ani wartościotwórcza, a odrzucając religijne wizje dobra i prawdy, jedyne, co może zaoferować, to „wspólny wybór”, z jednoczesnym uznaniem, że wybór taki może być (również wspólnie) zmieniony w innym czasie, przy następnych wyborach. Można powiedzieć, że w tym wszystkim demokracja korzysta z dawnych, religijnych uzasadnień, jednocześnie jednak „oficjalnie”, czy też poli-

⁸ D. Runciman, *Jak kończy się demokracja*, tłum. Sz. Żuchowski, Biblioteka Kultury Liberalnej, Warszawa 2019, s. 178.

tycznie, stawia jedynie na relatywizm człowieka i uznanie, że prawda i moralność są tylko rezultatami ludzkich pragnień i wyborczego głosowania. Akcentuje tym samym nadrzędność jednostki i jej niczym nieskrępowaną wolność/samowolę. Imperatyw samospełnienia staje się silniejszy niż wszystko inne.

2. Wypaczenia religii bez demokracji

Jak łatwo dostrzec, demokracji nie służy ani filozofia materializmu, ani tym bardziej relatywizmu i nihilizmu. Wszędzie tam chce się ją sprowadzić tylko do reguły większości, eliminując regułę wartości. I wszędzie tam umacnia się wraz z nimi słabość ideowa demokracji i jej niebezpieczna funkcja osłabiania wartości. Jednak bardzo często właśnie z nimi wiąże ona swój los, więcej nawet, stając się często tyranią większości, sama prowadzi do degradacji wartości i zafałszowania wolności. Jeśli polityka ma być, jak twierdził Arystoteles, przedłużeniem etyki, to właśnie izolowana od religii (która ochrania absolutyzm wartości) demokracja etykę taką osłabia. Wyłączenie rozumnych racji religijnych z życia publicznego wyraźnie ją zaburza i zwrótnie prowadzi do infantylizacji spraw religii. Zideologizowana demokracja nie tylko zezwala na religiofobię (dzisiaj można mówić o chrystofobii), lecz również odpodmiotawia ludzi, zagraża wartościom, gdy wolność przemienia w samowolę. Na najniższym poziomie warunków swego istnienia demokracja wyrasta z wolności. I jeśli jej zabraknie, czy też pojawia się ona w fałszywych postaciach, na przykład samowoli, to przemienia się w destrukcyjny system panowania ideologii, w której wszystko zostaje podporządkowane zasadzie większości. Również wartości ulegają wtedy tej zasadzie i wydaje się, że w ich sprawie również może i powinna decydować większość.

Jednak na separacji traci również religia, która bez idei demokracji zamienia się w groźny fundamentalizm, usuwa wymiar wspólnotowy swego istnienia i czyni siebie jedynym posiadaczem prawdy. Wiara religijna redukuje się wtedy do ideologii i podporządkowuje sobie politykę, ekonomię, kulturę. Gdy mówi się o dobrym wpływie demokracji na religię, często pojawia się kontekst demokracji i Kościołów, i wskazywanie, że w nich nie ma miejsca na demokrację. Wystarczy spojrzeć w tym kontekście na Kościół katolicki, aby stwierdzić, że nie jest on demokracją. Kardynał Joseph Ratzinger w roku 1970 podkreślał: „A przecież epoka demokracji jest dla Kościoła wyzwaniem. Wyzwaniem, któremu musi stawić on czoło w krytyczny i jednocześnie otwarty sposób”⁹. Problem jest jednak znacznie szerszy niż demokracja w „Kościółach”. Można powiedzieć, że jest to wewnętrzna sprawa Kościołów, czy jest tam demokracja, czy też nie. Istotniejszy jest wpływ demokracji na religie (a nie na Kościoły) i niebezpieczeństwo jego ustania przez

⁹ J. Ratzinger, *Demokratyzacja Kościoła?*, w: J. Ratzinger, H. Maier, *Demokracja w Kościele. Możliwości i ograniczenia*, tłum. M. Labiś, Salwator, Kraków 2004, s. 62.

rozdzielenie demokracji i religii. Trzeba zapytać zatem, gdzie pojawia się niebezpieczeństwo dla religii, gdy zostaje ona usunięta z demokratycznej sfery publicznej.

Łatwo dostrzec, że świat religii zawsze łączy ze sobą dwa obszary: z jednej strony jest to obszar „wiecznej prawdy”, z drugiej współczesność konkretnego życia. Rzadko się jednak zdarza, aby obszary te zostały harmonijnie połączone. Najczęściej jeden z nich dominuje i wyznacza kulturowy wymiar obecności religii. Jeśli dominuje pierwszy z nich i konkretna religia przypisuje sobie wyłączne prawo do posiadania absolutnej prawdy, pełnej i „zakończony”, i zaczyna posiadać ją „przeciwko” wszystkim innym, mamy do czynienia z religijnością wojowniczą i ekskluzywną. Jak żadna inna przynosi ona jej wyznawcom bezpieczeństwo, redukuje egzystencjalne lęki, oferuje rozwiązanie problemu troski ostatecznej, lecz czyni to przeciwko całemu światu, niszcząc postawę otwartości, życzliwości, współczucia i dialogu. Religia taka zabrania pytać i szukać, z góry uznając siebie samą za pełnię posiadanego objawienia, prawdy, sensu. Inne religie i inna religijność stają się tylko przeszkodami w realizacji własnych (jedynych) celów religijnych. Taki wertykalizm doświadczeń religijnych traci kontakt z obecną sytuacją świata, kultury, historii i wskazuje, że wszystko zostało dane naraz, w postaci pełnej, zakończonej, poza czasem, a nam pozostaje tylko decyzja przyjęcia lub odrzucenia. I nic więcej. Nie trzeba dowodzić, że demokracja osłabia taką fundamentalistyczną ideę religijności i włącza do tych fundamentalistycznych tez konkretne życie, z jego wydarzeniami, wyborami, aktywnością itp. I jeśli nie została zerwana więź z zasadami, procedurami i instytucjami demokratycznymi, to fundamentalizm w religii zostaje osłabiony.

Błędem byłoby naturalnie sądzić, że zagrożenie fundamentalistycznym odrodzeniem religijności wyrasta tylko z ucieczki jej wyznawców od teraźniejszości oraz prób odgrodzenia się od demokracji. Równie często – szczególnie w religiach monoteistycznych – wynika ono z obaw teologów i hierarchów Kościołów oraz nieotrzymywania kroku myśleniu, jakie panuje w świecie współczesnym. Widzą oni często właśnie w fundamentalizmie drogę obrony przed laicyzacją życia, odrzucaniem jego wymiaru religijnego i ideami demokratyzacji życia publicznego. Wydaje się wtedy, że demokracja zagraża religii¹⁰. Dostrzegając poczucie zagrożenia przez świat i osamotnienie człowieka, chętnie wykorzystuje się fundamentalistyczne odrodzenie religijności, przynosząc człowiekowi właśnie w ten sposób pewność i kojący spokój. Taki fundamentalizm jest pokusą zarówno dla samych religii, jak i dla wyznawców. „Fundamentalizm zagraża zawsze wtedy – stwierdza kardynał Karl Lehmann – gdy ludzie w swym poszukiwaniu sensu w stale zmieniającym się świecie dążą do „fundamentu” i „porządku”, i czynią to w taki sposób, że wyklu-

¹⁰ L. Kołakowski pisał: „Są dwie formy życia ludzkiego, które w przenośnym sensie można nazwać dziełami natury, w tym mianowicie, że nie są zaplanowane, lecz powstają spontanicznie: byt etniczny (naród czy plemię) i religia. Oba demokracja zagraża i oba usiłują bronić się przed tym zagrożeniem”. L. Kołakowski, *Niepewność epoki...*, s. 171.

czają wszelką zmianę”¹¹. Oczywiście w takim fundamentalistycznym odrodzeniu religijności pojawia się również obawa, że te niezawodne (aczasowe) orientacje życia mogłyby jednak zostać utracone lub już nie działają. Ta obawa przekłada się na poszukiwanie prawnych gwarancji dla „prawd absolutnych”. Często takie fundamentalistyczne odrodzenie religijności prowadzi do zbliżania się do sfery państwa i prawa, i podjęcia prób, aby prawdy religijne uczynić również prawnymi i państwowymi. Jednocześnie (od strony państwa) fundamentalizm religijny staje się niezwykle atrakcyjną ideologią, która ułatwia rządzenie i prowadzenie mas. Dlatego przywódcy państw chętnie posługują się fundamentalistycznym odrodzeniem religijności do własnych celów. Zawsze jednak jest to niehistoryczne myślenie, zamknięty obraz świata, podejrzliwość wobec nauki i oddzielenie się od procesów demokratyzacji.

Fundamentalizm wyrasta w takiej religii, w której prawda otrzymuje sankcję absolutną. Jednak im mniej styczności religii z systemem demokratycznym, tym bardziej rośnie idea takiej absolutnej sankcji prawd w religii. Dopiero religia, która rozwija się w systemie demokratycznym, może ograniczyć ten transcendentny wymiar posiadanej prawdy i uznać, że zamiast jej posiadania (dzisiaj, tutaj, teraz), religia zawiera w sobie jedynie dążenie ku niej i jest ukierunkowana na taką prawdę absolutną. W ten sposób demokracja ogranicza fundamentalistyczne dążenie religii. Bez niej pojawia się niebezpieczeństwo, że absolutystycznie ukierunkowana religia, stając się wrogiem wolności, będzie szerzyć nietolerancję i agresję. Bez tego związku religii i demokracji cała sfera religijna człowieka zostaje wyłączona z możliwości wolnego wyboru. Coraz częściej pojawiający się dzisiaj problem fundamentalizmu religijnego nie wynika zatem z samej religii, lecz bardziej z zafałszowanej religijności i z zafałszowanej demokracji. Można nawet powiedzieć więcej – to fałszywa demokracja, w której pojawia się chęć usunięcia religii ze sfery publicznej, stwarza możliwość fundamentalizmu religijnego, w którym nie szanuje się wolności sumienia ani nie uznaje wolności religijnej. Religia bez demokracji nie akceptuje też separacji władzy politycznej i religijnej, lecz zmierza ku jej utożsamieniu.

3. Troska o wartości

Jeśli religia wyznacza ten obszar w życiu człowieka religijnego, który uznać można za najważniejszy dla niego, to powstaje pewien paradoks, gdy przesunięta zostanie w sferę prywatną i usunięta z obszaru publicznego. Otóż dokonując wyborów, czyli uczestnicząc w życiu politycznym i społecznym, człowiek religijny zostaje zmuszony do dokonania takich wyborów bez możliwości odnoszenia się w nich do tego, co jest dla niego najważniejsze. Zakłada się, że wszystkie jego przekonania

¹¹ K. Lehmann, *Fundamentalismus als Versuchung*, w: *Wirtschaftsordnung und Fundamentalismus*, red. G. Schick, Stiftung Marktwirtschaft, Köln 2003, s. 21.

moralne, metafizyczne, idealne itp. muszą zostać „na zewnątrz” jego wyborów, jako sprawa prywatna. Tworzy się wtedy „paradoks demokracji”: najważniejsze stają się wybory, lecz nie można do nich zaangażować tego, co jest najważniejsze dla człowieka religijnego. Dopiero demokracja, która nie boi się obecności religii w sferze publicznej, dokonuje deprywatywacji religii, czyli przywraca jej utracony wymiar i pomaga w odzyskaniu wolności. Uświadamia ona, że zakres spraw poddanych decyzjom publicznym w zgodzie z zasadą większości nie jest nieograniczony. Jeszcze raz trzeba powtórzyć, że religia strzeże nierozporządzalności wartości, które nie mogą zależeć od żadnej większości.

Demokracja opiera się na wolności i racjonalnych zachowaniach ludzi. Koniecznym warunkiem jej utrzymania, rozwoju i zabezpieczenia przed degeneracją jest szczególnie umacnianie przekonań o wolności i podmiotowości człowieka. Jan Paweł II pisał: „Wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera”¹². Dlatego nie „zasada większości”, lecz „zasada wartości” stanowi jej istotę. Wśród nich najważniejsza jest wolność. Nie chodzi jednak o wolność abstrakcyjną, o której mówią traktaty polityczne, lecz wolność konkretnego człowieka. Można powiedzieć, że chodzi o osobistą wolność jednostki, czy też wolność osoby. Podstawy do umocnienia takich przekonań daje właśnie religia. Stoi ona na straży godności człowieka, sprzeciwia się każdemu instrumentalnemu jego traktowaniu oraz jakimkolwiek zbliżaniu wolności do samowoli. Wolność człowieka pierwotnie nie jest społeczna i polityczna, lecz jest aksjologiczna i metafizyczna. I dopiero z tego wymiaru da się ona zrozumieć i przenieść w sferę wyborów politycznych. Właśnie taką wolność uświadamia religia. Pomaga w ten sposób demokracji w ponownym upodmiotowieniu człowieka, uniemożliwia jego odpodmiotowienie i prowadzi do koniecznego namysłu nad strukturą normatywną społeczeństwa. Dlatego łatwo dostrzec, że staje się ona często elementem krytyki tych wszystkich psudodemokratów, dla których człowiek jest tylko instrumentem kariery, bogactwa czy władzy. Lecz jest też łatwo odrzucana przez tych, którzy swoją wolność utożsamili z samowolą.

Człowiek, który nie widzi swoich kajdan, pozostaje niewolnikiem. Nie jest niczym zaskakującym, że religia przynosi ze sobą obowiązki, nakazy, zakazy i ograniczenia. To wszystko pozwala przez wielu krytyków stawiać ją w jednym rzędzie z tymi wszystkimi obszarami, z których człowiek powinien chcieć zrezygnować, jeśli naprawdę uznaje się za wolnego i chce się poddać demokratycznej zasadzie większości. Można sądzić, że religia zniewala w tym sensie tak samo, jak czyni to autorytet, wartość, norma, tradycja, prawda itp. Na to bowiem, że Bóg nie zniewala człowieka, obrazowo wskazał już Jacques Ellul, podkreślając, że wolny Bóg nie będzie chciał posłusznych niewolników¹³. Oczywiście nie oznacza to, że właśnie

¹² Jan Paweł II, *Evangelium Vitae*, 1995, nr 70.

¹³ J. Ellul, *Anarchia i chrześcijaństwo*, tłum. J. Gru, A. Dudra, Oficyna Wydawnictwa Bractwa „Trojka”, Kraków 2015, s. 56.

religia ma określać prawa i zasady funkcjonowania społeczeństw. Nie chodzi też o to, aby uzależniać religię od polityki czy też politykę od religii. Taki stan byłby niebezpieczny nie tylko dla demokracji, lecz w ogóle dla funkcjonowania społeczeństwa. Mamy wszak różne religie, na różnym etapie rozwoju i o odmiennym wpływie na człowieka. Można powiedzieć, że dla wspólnoty i demokracji korzystne jest świeckie państwo, lecz jednocześnie korzystne jest religijne społeczeństwo. Religia pomaga bowiem w wydobywaniu wartości i troski o wartości, które są istotne dla człowieka.

Oczywiście nie każda religia sprzyja upodmiotowieniu człowieka i umocnieniu wolności. I nie chodzi też o preferowanie jakiegoś zjednoczenia ołtarza i tronu. Odwrotnie, demokracja zyska tylko wtedy, gdy bardzo czytelne będzie praktyczne i teoretyczne ich rozdzielenie. Religia też zyska na tym rozdzieleniu. Często w myśli politologicznej przeciwstawia się wolność, jakiej wymaga demokracja, zniewoleniu człowieka, który musi wypełniać wolę Boga, jako cel religii¹⁴. Nie dostrzega się wtedy na przykład tego, że to religijne zasady równości ludzi jako dzieci Bożych przekształcone zostały w demokratyczne prawa człowieka. Można powiedzieć, że miarą rozwoju religii jest obecna w niej idea wolności. To znaczy, jeśli Bóg określonej religii domaga się niewoli człowieka, jego niesamodzielności, domaga się tego, aby był on niewolnikiem, to z całą pewnością znajduje się ona na niskim poziomie rozwoju. Wynika stąd, że demokracja swoją przyszłość i rozwój nie powinna wiązać z każdą formą religii, lecz jedynie z taką, w której Bóg domaga się wolności człowieka, i w której zyskuje on świadomość samodzielności oraz ponosi za siebie odpowiedzialność. Tylko taka religia przywraca demokracji człowieka konkretnego, który żyje w określonym miejscu, ma własne interesy, określone wartości i relacje z innymi. Osłabia zaś niebezpieczną dla samej demokracji (ale również dla kultury) ideę człowieka uniwersalnego, który jest nijaki i nieokreślony. Szczególnym zagrożeniem dla demokracji jest przekonanie, że aby człowiek mógł być wolny, nowoczesny i otwarty, musi być radykalnie świecki, a nawet ateistyczny i walczący z religią. Naturalnie nie chodzi o to, że religia jest zupełnym remedium na kryzys demokracji i stanowi uniwersalne lekarstwo na przewyżczenie jej wszystkich problemów. Z pewnością jednak stanowi wskazanie sensownego wymiaru istnienia człowiek, bez którego nie tylko ona (demokracja) nie przetrwa, lecz ludzkość w ogóle. Właśnie w religii ujawnia się to – jak mówił Habermas – „czego nam brakuje” (*Ein Bewusstsein von dem, was fehlt*)¹⁵, bez czego nie jesteśmy w stanie ani godnie żyć, ani też stworzyć zdrowej struktury społecznej. Właśnie w niej najpierw ujawniły się zasady wolności, równości, solidarności jako braki, które wymagały uzupełnienia w realnym świecie i które stały się prawami człowieka w demokracji. Zapomnienie o tym wcale nie służy ani demokracji, ani

¹⁴ W. Leisner, *Gott und Volk. Religion und Kirche in der Demokratie. Vox Populi – Vox Dei?*, Duncker & Humblot, Berlin 2008, s. 98.

¹⁵ J. Habermas, *Ein Bewusstsein von dem, was fehlt*, „Neue Züricher Zeitung” 10.02.2007.

wolności. Demokracja nie może być tylko wolnością od religii, czyli jej usuwaniem z każdego miejsca w życiu publicznym. Musi być również wolnością dla religii. Tylko wtedy ocali się to, że prawda musi odgrywać rolę w rządzeniu, idea dobra nie jest niepotrzebnym dodatkiem, wolność nie oznacza samowoli, a dobro wspólne nie jest tym samym, co dobro bankierów i korporacji.

Literatura

- Bocheński J.M., *Dzieła zebrane*, t. VI: *Religia*, Philed, Kraków 1995.
- Ellul J., *Anarchia i chrześcijaństwo*, tłum. J. Gru, A. Dudra, Oficyna Wydawnictwa Bractwa „Trojka”, Kraków 2015.
- Habermas J., *Ein Bewusstsein von dem, was fehlt*, „Neue Züricher Zeitung” 10.02.2007.
- Jan Paweł II, *Evangelium Vitae*, 1995, nr 70.
- Kołakowski L., *Niepewność epoki demokracji*, Znak, Kraków 2014.
- Lehmann K., *Fundamentalismus als Versuchung*, w: *Wirtschaftsordnung und Fundamentalismus*, red. G. Schick, Stiftung Marktwirtschaft, Köln 2003.
- Leisner W., *Gott und Volk. Religion und Kirche in der Demokratie. Vox Populi – Vox Dei?*, Duncker & Humblot, Berlin 2008.
- Mill J.S., *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. M. Ossowska, A. Kurlandzka, PWN, Warszawa 1959.
- Nancy J.-L., *Skończoność i nieskończoność demokracji*, w: G. Agamben, A. Badiou, D. Bensaid, W. Brown, J.-L. Nancy, J. Rancière, K. Ross, S. Žižek, *Co dalej z demokracją?*, tłum. M. Kowalska, Książka i Prasa, Warszawa 2012.
- Ratzinger J., *Demokratyzacja Kościoła?*, w: J. Ratzinger, H. Maier, *Demokracja w Kościele. Możliwości i ograniczenia*, tłum. M. Labiś, Salwator, Kraków 2004.
- Runciman D., *Jak kończy się demokracja*, tłum. Sz. Żuchowski, Biblioteka Kultury Liberalnej, Warszawa 2019.
- Sloterdijk P., *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, tłum. A. Żychliński, Scholar, Warszawa 2011.
- Weil S., *Anmerkung zur generellen Abschaffung der politischen Parteien*, Diaphanes Verlag, Zürich 2009.
- Wilson E., *O naturze ludzkiej*, tłum. B. Szacka, Zysk i S-ka, Warszawa 1988.